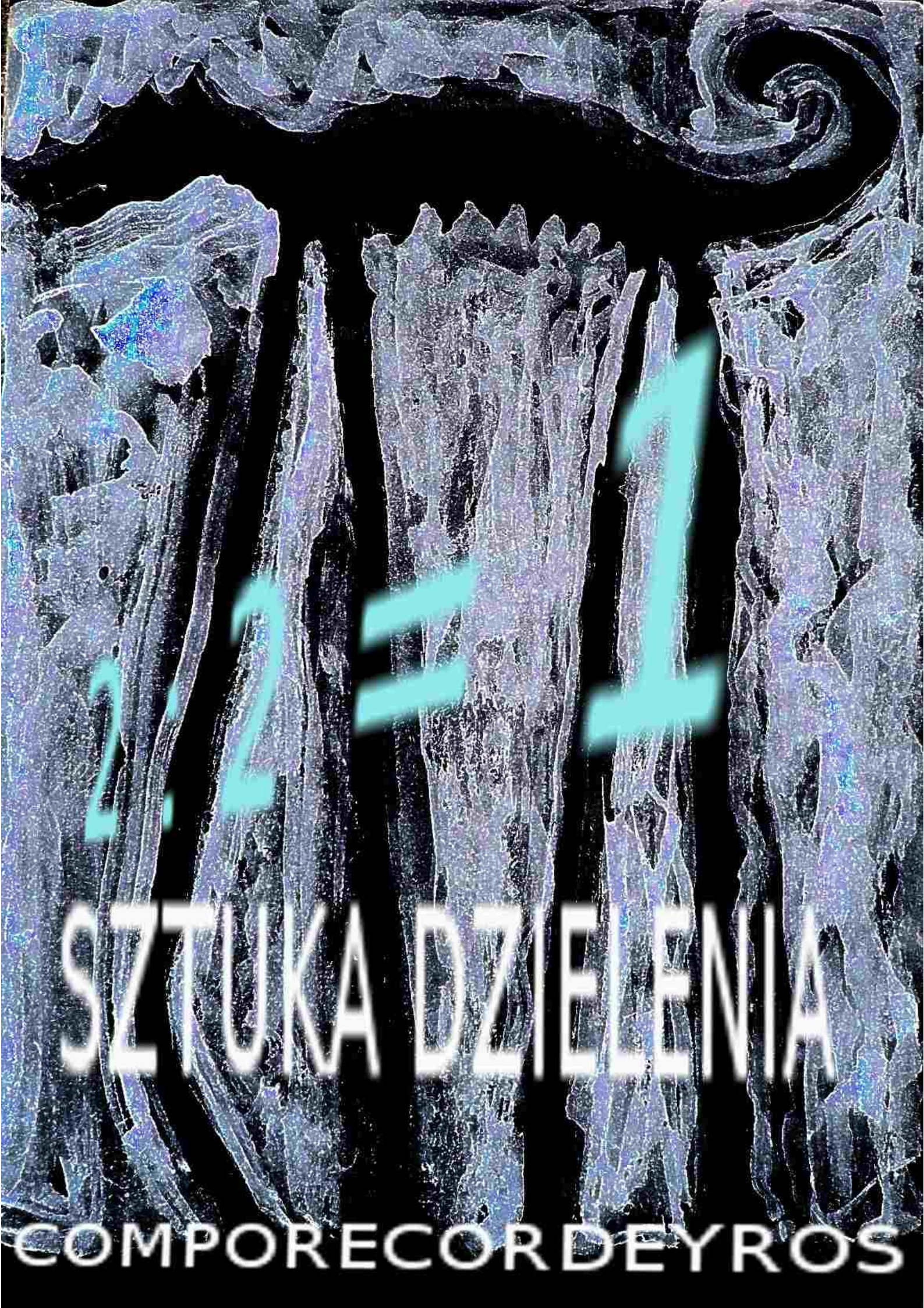


The background is a complex, abstract composition. It features dark, swirling, organic forms that resemble smoke or liquid. A central vertical column, composed of many thin, parallel, light-colored lines, runs through the middle. The overall color palette is dominated by dark blues, blacks, and greys, with some lighter, almost white, highlights. The texture appears rough and layered, suggesting a collage or a heavily textured surface.

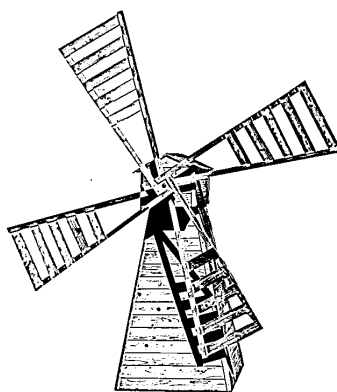
2.2-1

SZTUKA DZIELENIA

COMPORECORDEYROS

COMPORECORDEYROS

SZTUKA DZIELENIA



Wydanie I
2012

*** Odłot zamordowany ***

Rozstrzelane ptaki.
Już nie z łuku,
trafione przypadkiem.
Lecz namierzone
co do milimetra
celownikiem laserowym.
I rozstrzelane na pewno.

A to były moje myśli,
wypłoszone z szuwarów.
Uciekały schronić się do nieba.
To były moje marzenia.
To były moje iskry wolności
do trzepotania
w bezpiecznych uniesieniach.
To były ogniska życia
na pustyni mdłości.
To były drzwi do domu...

Wyrwę je z trzewi tych złodziei
I ożywię...
A złodzieje zbiednieją po kryjomu.

*** Kły ***

Wolność ma swój wybieg,
budę, łańcuch humanitarny.
Niech Wolność nie narzeka.
My, wolimy gnuśnieć
w zależności wygodzie.
A dla Wolności kawałek kiełbasy
z kuchni się wyswobodzi

I po trzech schodach...
wzniesli się państwo powyżej,
by wchłonał ich luksus, konwenans
i wyższych zniewoleń trans.

Co jakiś czas
Wolność sobie poszczeka
Dostanie kość
i dzieci ją pogłaszczą po łbie
A ona tak patrzeć będzie
szczerze, prosto w nas.
Tak, tak, prosto w nas,
raz na jakiś czas.

Bo Wolność to, proszę państwa,
imię suki przydomowej.
Przemiełej suki, mówię wam.
A nie jakiś tam system,
czy ponad stan

Wolność! do nogi...
pokaż państwu kły.

*** Do lasu ***

W poszukiwaniu myśli nieuzależnionej
od bieżących tarć intelektualnych.
Od naginania prawd lokalnych i totalnych
i od bezdusznego wrażliwością handlu.
Od wolnorynkowej materializacji sensu.
Lekko tylko dygnawszy na pożegnanie miasta
resztkami obwisłego smogu kaszląc,
trafiłem, noga za nogą, do lasu.

A tam stanąłem na wprost przed
misterium poszanowania kosmicznego blasku.
By zająć się oddychaniem w pełni
wraz z ptactwem, drzewami, dzikiem
i milionem drobnych robaków.
To niemożliwe - pomyślałem z chichotem
żeby w lesie było aż tyle dziwaków.
Wokół szum drzew regulował napięcie
metafizycznych sprężyn ochoty do życia.
Tu nie docierały do mnie
kampanii reklamowych jęki
o zaistnienie na rynku
i nie zwodziły mnie polityków wdzięki
Nawet magia doskonałych projektów
nie wierciła dziur w głowie.

Tu dumnie prosto do nieba
stały świerki, buki, sosenki,
a dąb rozpościerał ręce gałęzi.
Już chcę wydobyć słowo wolne
od polaryzacji pojęć udręki.
Takie bez pęt powiązań i haków na cokolwiek.
Już kipi w duszy jego sens i znaczenie,
już pęcznieje jego przestrzeń i namaszczenie.
Już radość uganiania się po czaszce za uniesieniem
Już wiem i nie wiem i wiem i nie wiem...
Spróbowałem, wyszedł jęko - krzyk i rżenie
...

Nie żebym zawiódł się,
nie ogarnęło mnie zmartwienie.
Lecz trzeźwo i jasno
wyrosło we mnie zrozumienie,
że tu rację mają ptaki,
a nie koślawe logiki żebraki.
Że tu szum wiatru ma znaczenie,
a nie intelektualne uniesienie.
Że tu stoję na skraju ogromnego czasu,
który trwa od niepamięci,
aż poza pamięci zakończenie.
Że te drzewa szumią w kosmosie, na Ziemi.
A ja stoję pośród nich,
gdzieś między pomiarami czasu i przestrzeni.

Zdrzemnąłem się na krótko
i wróciłem, trochę wesoło, lekko smutno,
do miasta, smogiem po kaszleć,
wśród inteligentnych rozwiązań bałamutni.
Z lasu przyniosłem sobie trochę wolnego czasu.